



## ICCHAK CARMİ

ur. 1923; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Syberia, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt W poszukiwaniu Lubliniaków, projekt W poszukiwaniu Lubliniaków. Izrael 2006, Czułym (rzeka), praca na Syberii

### Praca i warunki życia na Syberii

Na czym polegała praca? Więc były grupy, które rznąły drzewo w lesie, w tajdze. To były takie tak zwane brygady robotnicze. Były brygady, które wyciągały te drzewa, zaprzęgały do konia, taki koń miał niby saneczki takie, jedne kłody tego drzewa kładło się na te saneczki, koń ciągnął, wyciągnął to z tego z lasu na polanę.

Potem przeniesiono nas z tej tajgi, z głębi tajgi, do drugiego tego pasiołka, jak oni to nazywali, który był nad tą rzeką Czułym. I była tam kolejka wąskotorowa miejscowa tylko. I na tą kolejkę ładowało się te drzewa, przewoziło się nad brzeg rzeki, robiło się tratwy z tych drzew i te tratwy spływały wodą aż do tej stacji Aris. I tam je wyciągali. Były dwa sposoby budowania tych tratw. Więc ja pracowałem na trzech miejscach właściwie. Z ojcem, ojciec też [pracował]. Pierwsze to było władowanie tych drzew na te wagony towarowe. To były takie małe wagony, bo to wąskotorowa kolejka. Więc kładło się tych sześć rzędów tych drzew. Bierze się dwa drągi, które oparte są jedną stroną o platformę wagonu, a druga na ziemi. I tak się turla to drzewo do góry. Robi się jedną warstwę, kładzie się przekładki i wtedy drugą warstwę. Pierwsza warstwa jest jeszcze w porządku, ale się idzie do szóstej warstwy. To sześć i pół metrowe bloki drzewne. Szczególnie jak pada śnieg i wszystko jest mokre, i to się ślizga, i to trzeba umieć. Bo zawsze jeden brzeg jest węższy, średnica jednego końca jest węższa, mniejsza niż średnica drugiego, bo drzewo jest przecież trochę stożkowate. Więc trzeba umieć pchać więcej tą stroną, która ma tą mniejszą średnicę, żeby nadażyć. To było bardzo niebezpieczne i były wypadki, kiedy tak ześlizgiwało się to drzewo na człowieka.

Była praca zimą i praca latem. Zimą budowało się tą tratwę na lodzie. Dokładnie tak samo jak się budowało, jak się ładowało na te wagoniki. Tak się ładowało, robiło się takie jak szachownica taka, jeden na drugim. Takie klatki, wyglądało [to] jak klatka sześciometrowa, sześć metrów wzdłuż, sześć metrów wszerz i jakieś dwa metry, czy dwa i pół metra wwyż. I tak budowano to. To miało może kilometr długości ta tratwa.

A na końcu tratwy budowało się tzw. matkę. To była tratwa zbudowana jakieś piętnaście metrów długości, jakieś dziesięć metrów szerokości. Nad tym budowano domek, i tam ci flisacy mieszkali. I z chwilą kiedy nadchodziła wiosna i lody się łamały, wtedy ta tratwa ruszała z miejsca. Zimą tą tratwę myśmy sami budowali. Latem nie umieliśmy tego robić, ale obok naszego obozu była wioska, ich nazywali *wolnonajomni*. To znaczy oni niby pracowali zupełnie normalnie jak każdy inny pracownik, dostawali pieniądze, ale ruszać się im stamtąd nie wolno było. Bo to były rodziny dawnych kułaków, których przesiedlili z Ukrainy czy Rosji i przywieźli tu do Sybiru. Nie [mieszkali] w obozie. Zbudowali sobie domki, mieli swoje ogrody, mieli swoje krowy, zupełnie nieźle żyli, ale im nie wolno było opuścić tego miejsca. Więc ci byli specjalistami do budowania tratw na wodzie, to wcale nie było łatwe. I tak te tratwy szły sobie.

Pamiętam te mrozy u nas na Sybirze. Kiedyśmy przyjechali tam w lipcu, to w studni woda była zamrożona, był lód. Trzeba było rozbić ten lód, żeby dostać się wody. Do czterdziestu stopni należało pracować, powyżej czterdziestu stopni, oczywiście mówię o minus, nie wolno, nie można było, nie chodziło się do pracy. Ale o wiele gorzej było przy dwudziestu stopniach z wiatrem niż przy czterdziestu stopniach, bo przy czterdziestu stopniach przeważnie była cisza. Wychodziliśmy z domu to z wszystkich kominów widać było kij, czarny kij, bo nie było powietrza. Ten dym wychodził zupełnie jakby słup taki czarny z kominów. Zawsze przy tych dwudziestu paru stopniach z wiatrem, szło się do pracy jeden za drugim. Bo wychodziło się jak jeszcze było ciemno, myśmy szli do pracy. I potem każdy się oglądał na drugiego, słuchaj masz biały podbródek, czy masz biały nos. Brało się trochę śniegu i nacierało się, to było odmrożenie. Latem w tajdze były chmury komarów, tak straszliwe chmury, że pracowało się w takich kapiszonach. Tutaj była gaza przed, tam gdzie były oczy, i smarowaliśmy ten kapiszon na ogół dziegciem, bo od zapachu dziegcia one uciekały. Z chwilą kiedy zdejmowaliśmy ten kapiszon, to w nosie, w uszach, w oczach, wszędzie one były. Jadło się je po prostu.

Jeżeli chodzi o wyżywienie, do czasu wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej było znośne. Ale z chwilą wybuchu wojny wszystko znikło i ludzie chodzili głodni. Ci kto może coś sprzedać, to sprzedawali tym Rosjanom z tej wioski. I za to przynosili mleko czy ser. Szczególną chorobą była kurza ślepotą. Po prostu przychodził wieczór, człowiek był zupełnie ślepy. Jedynym lekarstwem na to była wątroba, wystarczył jeden kawałek wątroby i człowiek otwierał oczy. Były różne choroby z braku witamin. Ludzie szukali szczególnie cebuli. I ciekawy klimat jest na tym Sybirze, wszystko rośnie. To co u nas, w Europie, trwa miesiące, zanim buraki czy cebula czy pomidory [wyrosną], tam to musi zdążyć między przymrozkiem, między wiosną a jesienią. To jakoś skoncentrowane bardziej, ale wszystkie jarzyny były. Nie u nas, myśmy musieli kupować, sprzedawać garnitury, które tylko kto miał i kupować warzywa, jarzyny.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-11-17, Rison le-Cijjon
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Transkrypcja</b>	Jarosław Grzyb
<b>Redakcja</b>	Maria Radek
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"